

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznie Rbl. 6 = Kor. 30, kwart. Rbl. 2.25 = Kor. 7.50, mies. 75 kop. = Kor. 2.50.
za codzienne dwukrotne odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie 18 kopiejek = 60 halerczy.
Z przesyłką pocztową w opłacie: mies. Rbl. 1.25 = Kor. 4.20, kwartalnie Rbl. 3.75 = Kor. 12.50, rocznie Rbl. 15.00 = Kor. 60.
Za granicę: wysyłka pod opaską kwartalnie Rbl. 6 = Koron 20.
Ceny oddzielnych numerów:
We Lwowie: 2 kop. = 6 halerczy.
Z przesyłką 3 kop. = 10 halerczy.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz sześciolinowy drukiem pismem lub jego miejsce 7½ kop. = 25 hal.
Nadstawy za 1 wiersz użyłomowy drukiem pismem lub jego miejsce 25 kopiejek = 80 halerczy.
Nekrologia wiersz 18 kop. = 60 h.
Zawiadomienia o ślubach i t.p. po 45 kopiejek = 1 Kor. 60 hal.
Drobne ogłoszenia za wyraz 2½ kopiejek = 8 halerczy, najmniej 25 kopiejek = 80 halerczy.
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.
Rekopisów nadawanych nie zwraca się.

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem. Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 370.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Od Wojennego Generał-Gubernatora Galicji.

OGŁOSZENIE.

Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan, odwiedzając 9—11 kwietnia Galicję i będąc w zupełności zadowolonym tem życzliwym spotkaniem, jakie Jemu okazali mieszkańcy Galicji i tym porządkiem, który był podtrzymywany przez samą miejscową ludność, raczył rozkazać mi wyrazić ludności Galicji Swe Najwyższe podziękowanie. Jestem szczęśliwy oznajmić o tem.

Wojenny Generał-Gubernator Galicji, Generał-Adjutant

Hrabia BOBRYŃSKI.

DO LUDNOŚCI MIASTA LWOWA.

Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan raczył wyrazić Swoje zadowolenie z okazji Jego odwiedzin m. Lwowa, i rozkazał mi wyrazić mieszkańcom miasta Swoje podziękowanie za życzliwe spotkanie, jakie Jemu było okazane przez ludność i za porządek w mieście, który był podtrzymywany przez samych mieszkańców miasta.

Dla biednych miasta Lwowa Jego Cesarska Mość, najmiłościwiej raczył ofiarować dziesięć tysięcy rubli.

Jestem szczęśliwy oznajmić o tem mieszkańcom miasta Lwowa.

13 kwietnia 1915.

Wojenny Generał-Gubernator Galicji, Generał-Adjutant

Hrabia BOBRYŃSKI.

Ze sztabu Zwierzchniego Wodza Naczelnego.

Urządowanie 13 (26) kwietnia.

Na wybrzeżu Polagi 12 (25) kwietnia krawoznik nieprzyjacielski bezskutecznie bombardował dwie wioski.

O świcie tegoż dnia Zeppelin niemiecki rzucił na miasto Białystok kilka bomb, ale strat nie spowodował.

W Karpatach na wyżynach pod Polaną 11 (24) kwietnia z powodzeniem odparliśmy przeciwnika.

W Sekcji Stryjskiej 11 (24) bm. i rano 12 (25) bm. toczyła się uporczywa walka, jeszcze nie zakończona.

Na innych frontach zwykła wymiana strzałów.

D. 12 (25) kwietnia flota czarnomorska bombardowała forty Bostoru. W jednym torcie spostrzeżono wielkie wybuchy. Jeden z pancerników tureckich, znajdujących się w cieśninie, odpowiadał na nasz ostrzał bez rezultatu.

Galicja jako kraj rolniczy.

IV.

Wszystko to, co powiedziałem, są to rzeczy, każdemu inteligentnemu rolnikowi dobrze znane, rzeczy, o których już dawno ludzie i lepiej i wymowniej od mnie mówili i pisali, a jeżeli o tem piszę, to dla przypomnienia jak o okularach na nosie, o których się często zapomina. Na to wszystko słyszy się często słowa „to nie dla nas”, „to dobre dla zagranicy”, „to nie warto”, „to nie opłaca się” — w końcu jako najsilniejszy argument: „to teoria”. Pomijam już samą niewłaściwość używania terminu „teoria” na określenie niby jakichś fantastycznych, nie mogących być zrealizowanymi utopii, powiem, że ta „teoria” to realna rzecz, która nietylko „zagranicą”, ale u nas w Księstwie i Królestwie a nawet często i w Galicji daje bardzo realną wartość, mającą marki, ruble i korony. To nie „teoria” ale prosta, ordynarne

lenistwo myśli, chęć spokojnego bytowania, sybarytyzm.

To wyrażenie „to teoria” to argument szkodników i grabarzy, argument ludzi, którzy nie znośzą, aby ktoś ośmielił się przerywać im słodki sen. Ta „teoria” to czysto realna, praktyczna rzecz, jak przykłady wskazują. Dlatego pozwolę sobie zacytować tylko dwa przykłady. Ta „teoria” zamieniła w Parczacu i Sielcu w pow. Sokalskim, ogromną przestrzeń nieużytków w złotodajne łany, dlatego tylko, że właściciel tych obszarów, pod każdym względem dzielny rolnik, nie mówił, że „to teoria”, lecz dokonał pracy, której rezultat może być dla wielu wzorem. Drugi przykład to Mikulice, znane i stawiane za wzór daleko, bardzo daleko poza granicami kraju, a imię właściciela Mikulic wymawia ogół rolników z uznaniem jako jednego z pierwszych. Prawda, że nie każdy potrafi dokonać tego, co ci dwaj dokonali, ale każdy może iść ich śladem. Przykładów podobnej działalności, wziętej z tej działalności, mógłbym zacytować więcej, sądzę, że to wystarczy.

W nierozłącznym związku z tymi wywodami stoi kwestja robocizny. Słychać jeden jęk: „brak robotnika”. Jest to tak zabawne, jak gdyby Rotschild płakał, że nie ma za co kupić sobie obiadu. Galicja przecież eksportuje ogromne ilości robotnika do Prus, a sama cierpi ich brak. Czas najwyższy, aby zapamiętać, że kiedyś był robotnik na każde kiwnięcie palcem, i zrozumieć, że nastąpiła ewolucja, do której my rolnicy, czy chcemy, czy nie chcemy, musimy się przystosować.

Robotnik żąda dziś nie dorywczej od czasu do czasu pracy, lecz systematycznej, codziennej przez cały okres trwania robót rolnych, a więc na czas 8 do 9 miesięcy. Prusacy dawno to już zrozumieli, w Królestwie także każdy rolnik, który tylko chce, ma już od szeregu lat sezonowych robotników, w Galicji także już część, jakkolwiek mała, trzyma się tego systemu. Wiem od robotników, których od kilkunastu lat sprowadzam stale na sezon 8—9 miesięcy, że wielu z nich wychodzi oprócz do Prus, na roboty do Galicji, do powiatów tarnobrzeskich, niskiego i innych. Prawda, że trzeba płacić dużo, że trzeba konkutować z cenami w Prusiech płaconymi, a nieraz płacić więcej i zadawać się o wiele mniejszym wynikiem pracy tegoż robotnika, niż w Prusiech, prawda, że koszt robocizny wzrósł w ostatnim dziesięcioleciu 100 procent i więcej przy równoczesnym obniżeniu się wydajności pracy, ale na to rady niema, ja powiem, że płacimy dużo, będziemy płacić jeszcze więcej i żyć musimy. Myślę, że raczej dobrze jest dla rolników, że robotnik jest drogi, bo wzrastające koszty administracji zmuszą niejednego z rolników do zerwania z szablonym i rutyną, zmuszą go do staranniejszej i intensywniej uprawy roli, zmuszą do szukania nowych dróg, nowych źródeł dochodów, zmuszą do wyciągnięcia z ziemi renty, jaką ona dać może, a dać może bardzo dużo. Trzeba gospodarstwa zorganizować inaczej, przystosować do naszych warunków.

A więc obok licznej na rok umontowanej służby folwarcznej, będącej na ordynarii lub na stole, angażować na sezon 8 miesięcy sezonowych robotników tyle, żeby zawsze można było wykonać wczas wszystkie sezonowe roboty, których bez ogromnej straty opóźnić nie można. Tutaj może mnie zapytać słusznie ktoś z rolników: „No, dobrze, ale co ja z taką masą robotników zrobię, jak ich zatrudnię, skoro ja potrzebuję ich głównie do żniw i do kopania?”. Na to pytanie, jako wkraczające w fachowe szczegóły gospodarstwa, mogę na każde wezwanie odpowiedzieć wyczerpująco bądź to w fachowym organie, bądź to listownie.

Tutaj bowiem tylko tyle, że tego robotnika trzeba ekonomicznie używać. Ot przykład. Zbliżamy się do żniw, pojawiają się sierpy. Lubię ten oręż... ale na obrazkach, w polu nie znośzę go, a używam bardzo rzadko, zwykle do zbioru pierwszego snopa żyta i pszenicy na wianek na Zielna. Tyle dla tradycji. Myślę, że oręż ten możnaby już bez wielkiej straty dla rolnictwa złożyć do zbiorów archeologicznych, a zboże zbierać kosą, żniwiarkami i samowiazankami. Tym, którzy obawiają się, że żniwiarki kruszą zboże, radzę zbierać uczciwie i nie czekać, aż zboże zacznie się sypać, a jeżeli już tak bardzo żałują tych kilkadziesiąt ziarna, które zostaną na łanie dla naszych ko-

chanych śpiewaków Bożych, to i dla tych fabrykanci zastosowali przrządy zbierające ziarno przy żniwiarkach. Zboże przez falę powalone, zwichrzone, można bezpośrednio przed zbiorem podnieść zakrzywionymi kijami, lub zajeżdżać żniwiarką zawsze pod włos, zbierać wreszcie kosą i nigdy nie opłaca się takiego zboża zbierać sierpem, aby zyskać nieco lichego poślądu, który nie zapłaci kosztów sprzętu. Zresztą w latach normalnych, umiejętnie i ostrożnie pogłębianie orki, oraz dodatek kwasu fosforowego, skutecznie działają przeciw wyleganiu zboża. Powszechnie dziś znana jest rzecz, że kwas fosforowy, powiększając szereg komórek i zmniejszając równocześnie volumina czyni budowę żdźbła sztywną i odporną na wyleganie.

Szkoły galicyjskie przepełnione młodzieżą, co najmniej 70 proc. to przyszli urzędnicy państwa i kraju. Zawód piękny, szczytny — służba swemu społeczeństwu. Ale w zawodzie tym coraz ciśnie, coraz trudniej — przepełnienie. W zawodzie rolniczym przestronno, miejsc dużo, w przyszłości jeszcze więcej miejsca przybędzie, świat zresztą szeroki. Niech tylko ci, którzy chcieliby poświęcić się temu zawodowi, nie sądzą, że zawód ten lekki, a zapłata w rublach czy koronach duża, niech nie sądzą, że praca na roli, to jeden nieprzerwany szereg przyjemności, zabaw, polowań, że do zawodu tego wjeżdża się czwórką przez złote wrota; bo jeżeli tak sądzą, to szybko się rozczarują.

Rolnictwo u nas, to najpiękniejszy zawód na świecie, lecz zawód wymagający pracy ciężkiej, hartu, wytrwałości i umiłowania serdecznego, zowód, w którym zapłata duża, ale płatna walorami, jakich nie rozmiemisz na żadną monetę w świecie obieg mającą, bo w nim Bóg płaci wewnętrznym zadowoleniem, pogodą ducha, spokojem, sumieniem, płaci Bóg, wprowadzając w Swoje Królestwo, pozwalając rozróżniać i rozumieć cuda i głosy przyrody, głosy wszelkich Jego stworzeń. Niech więc zawodowi temu poświęcają się nie ci, którzy szukają kariery, a mają gdzieś indziej wstęp zamknięty, nie ci, którzy zwiędli, zanim rozwinęli się, którzy zarażeni jadem pesymizmu, nie ci bez woli, bez ducha; lecz ci najlepsi, ci jaśni, pogodni, silni, ci, których stać na czyn, ci którzy wierzą i zawsze wierzyć będą, że „chcieć to móc” i ci, którzy „mierzą siły na zamiary”, ci, którzy zniosą spokojnie przeciwności i zawsze będą mogli powiedzieć z pogodą ducha: „i ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu”. Takich potrzeba, tacy niech dla płyną do zawodu rolniczego, a rychło nadejdzie czas, kiedy ta najlepsza matka-ziemia da tyle chleba, że wystarczy do syta dla wszystkich jej głodnych dziś dzieci.

Waldemar Drzewica.

Wojna Rosji z Austrią i Niemcami.

ZNOWU BOMBY Z ZEPPELINA.

Białystok 12/25 (PAT.) Dzisiaj o godz. 4 popoł. niemiecki Zeppelin rzucił na Białystok 6 wielkich i pewną ilość małych bomb. Ofiar w ludziach niema.

Na froncie zachodnim.

Paryż 12 (25) (PAT.) Niemcy wiele mówią o powodzie częściowego powodzenia, odniesionego pod Langemarck. W telegramach, wysłanych do państw neutralnych, Niemcy usiłują skorzystać z tego wypadku i zmusić do wierzenia, że chodzi o ich zwycięstwo. W rzeczywistości bitwa, którą się chwala Niemcy, zdarzyła się na froncie 4 kilometrowym z ogólnej rozciągłości frontu 950 kilometrów. Niemcy przedsięwzięli ataki, mając siły 3 razy większe, aniżeli te, z którymi mieli do czynienia, wreszcie musieli uciec się do działania. Przypadkowo udało im się osiągnąć czasowe powodzenie.

Atak ich został sparaliżowany tegoż wieczora, a rozpoczęty przez nas nazajutrz kontratak, który trwa do tej pory dał nam możliwość odebrania części

oddanej przestrzeni; jednakże wobec tego, że Niemcy już dawno musieli przytrzymać się taktyki obronnej, więc usiłowali nadać wielkie znaczenie operacjom, które nie mogły doprowadzić do żadnych rezultatów.

Paryż. 12 (25) (PAT.) Dziennikarze krajów sprzymierzonych wyjeżdżają jutro do armii czynnej. Wycieczka potrwa trzy dni.

JEŃCY NIEMIECCY WE FRANCJI.

Paryż 11/24 (PAT.) Kilku dziennikarzy francuskich zwiedziło w Bretanii obóz jeńców niemieckich i stwierdziło doskonale ich stan fizyczny i moralny. Wszyscy są zdrowi i zeznają, że nie mają za nic pretensji, ponieważ postępują z nimi dobrze. Jeńcy, wzięci do robót, otrzymują 20 centimów płacy dziennej i korzystają ze spoczynku w niedzielę i święta. Jeńcy otrzymują urozmaicone pożywienie. Otrzymują dziennie po 700 gramów chleba, 10 gr. kawy, 10 gr. cukru i 250 gr. mięsa; pracujący i chorzy otrzymują 125 gr., nie pracujący 1 kilogram owoców, kartofli, kapusty, marchwi i ryżu. Jeńcy mogą także kupować chleb, konserwy, ser i masła. Otrzymują niezwłocznie prowizję, oraz pieniądze i tytuł, przysyłane przez krewnych. Jeńcom wolno pisać dwa listy miesięcznie po 4 strony i raz na tydzień list otwarty. Jeńcy śpią w koszarach, na siennikach słomianych izolowanych od podłogi. Osobne pokoje z prysznicem. Dyscyplinę sprawują podoficerowie pod dowództwem francuskich podoficerów. Lekarze francuscy mają pieczę nad stanem sanitarnym jeńców. Do pomocy w tem mają studentów medyków jako sanitariuszów. Jeńcy regularnie dostają listy; korespondencja wysyłana potajemnie, a przełapaną, świadczy, że w Niemczech początkowa pewność się nie ustępuje przynębienu.

Zdobywanie Dardanelów.

OPINJA ANGLIKA.

Londyn. 12 (25) (PAT.) Korespondent jednego z dzienników angielskich, śledzący działania floty w Dardanelach, donosi, że według jego zdania forsowanie cieśniny jest niemożliwe bez współdziałania wielkiej armii lądowej. Żadna flota nie może przejść wąskiego miejsca cieśniny, dopóki to miejsce nie zostanie zupełnie uwolnione od min podwodnych, a przeszkadzają temu znakomicie ukryte ciężkie działa nieprzyjaciela i bardzo ruchliwa artylerja. Kiedy zaś wyląduje armja, to wskutek górzystości brzegów cieśniny, będzie zmuszona zdobywać pozycje nieprzyjacielskie od lądu wyłącznie własnymi siłami bez pomocy floty. Zdobyte Gallipoli i Hellespontu prawdopodobnie dopomogą do oczyszczenia cieśniny, ponieważ brzeg północny cieśniny dzięki wysokim wzgórzom panuje nad południowym.

Z Aten telegrafują, że według otrzymanych wiadomości kombinowana akcja przeciwko Dardanelom, zarówno od strony lądu i morza, rozpocznie się nie przedz jak za dziesięć dni. Siły lądowe sprzymierzeńców mające atakować ufortyfikowania od strony lądu obliczają na 200 tysięcy żołnierza.

Na morzu.

FLOTA NIEMIECKA „SZUKA“ ANGIELSKIEJ.

Londyn 12 (25) (PAT.) Z powodu urzędowego komunikatu berlińskiego, jakoby flota niemiecka krążyła po morzu Północnym i nie spotkała statków angielskich, agencja Reutersa oświadcza, że komunikat ten jest jedna z tych zmyślonych wieści, które Tirpitz od czasu do czasu rozradowuje naród niemiecki. Jeżeli niemiecka flota pancerna krążyła po morzu Północnym, to w takim razie dobrze postarała się o to, aby się znaleźć poza polem obserwacji angielskich statków strażniczych. Prawdopodobnie wiadomość o tem, że flota angielska dosięgła wód angielskich dotyczy operacji niemieckich łodzi podwodnych, których działalność, jak wiadomo, miała bardzo znikome wyniki. W swoim czasie Churchill oświadczył, że między flotami niemiecką a angielską nie było żadnej bitwy. Oświadczenie, że Niemcy nie spotkali sił morskich angielskich jest zbyt szczere choćby dla tego, że w razie spotkania rezultaty wycieczki floty niemieckiej byłyby całkiem inne.

KORSARSTWO NIEMIECKIE.

Fredrichstad 11/24 (P. A. T.) Kapitan parowca norweskiego „Embla“, przybyłego do Anglii, donosi, że dnia 9/22 niemiecka łódź podwodna napadła na morzu północnym na dwa statki norweskie, ładowane drzewem. Kapitan słyszał silną kanonadę i sądzi, że oba okręty zatopiono. Jednocześnie zjawiała się wielka eskadra brytyjska, która krążyła w różnych kierunkach po morzu Północnym.

Sztokholm 12/25 (P. A. T.) Kapitan parowca „Hero“, płynącego do Danii z ładunkiem zboża, donosi, że na wodach szwedzkich parowiec był ostrzelany przez niemiecką łódź podwodną. Zrewidowany parowiec, Niemcy pozwolili mu jechać dalej.

Kopenhaga. 12 (24) (PAT.) Ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało wiadomość, że parowiec duński „Nidaros“ uwolniono.

Londyn 12 (25) (PAT.) Pod Inistioge koło północnego wybrzeża Irlandji statek norweski „Oriwa“, dążący z Baltimore do Chrystianji wpadł na minę i zatonał.

Kopenhaga 11/24 (P. A. T.) Parowiec duński „Nidaros“, idący z Orchis do Grimsby, odprowadzono na wyspę Silvey. Parowiec duński „Luisiana“ w drodze z Ameryki północnej do Kopenhagi odprowadzono do Nirkwol. Parowiec po wylądowaniu części ładunku otrzyma pozwolenie na dalszą drogę.

Kopenhaga 12/25 (P. A. T.) Sądzą, że zajęcie parowca duńskiego „Nidaros“ jest tylko przypadkowe. Posłowi duńskiemu w Berlinie polecono poczynić odpowiednie kroki w tej sprawie.

Wiadomości telegraficzne.

NASTRÓJ WE WŁOSZECH.

Rzym. 13 (26) (PAT.) Sekretarz generalny konfederacji pracy ogłasza, że konfederacja wbrew przyjętemu w początku konfliktu rezolucjom, nie ogłosi strajku powszechnego w chwili mobilizacji.

MIEDZY BULGARJĄ A SERBJĄ.

Nisz. 12 (25) (PAT.) Biuro prasowe ogłosiło telegram, przysłany Pasiczowi z 238 podpisanymi notabłów z pogranicznych rejonów. Podpisani zapewniają rząd o głębokiej wierności dla Serbji i energicznie protestują przeciwko oszczercom insynwacjom Bułgarów, którzy przedstawiają ich jako niezadowolonych z rządu serbskiego, który oni przeciwnie chwalią. Jak wiadomo, protest tych osób, wywołał niemiłe wrażenie w prasie bułgarskiej, która usiłuje wmówić, że podpisy na telegramie są wymuszone, a dotyczy to nawet notabłów tych miast, gdzie znajdują się konsulaty zagraniczne, które mogą poświadczyć, że jest inaczej.

KOMUNIKACJA BUKARESZT-PIOTROGRÓD.

Bukareszt 11/24 (P. A. T.) Z d. 18 kwietnia (1-go maja) zostanie otwarta bezpośrednia komunikacja kolejowa Bukareszt-Piotrogród. Rumuński poseł w Piotrogradzie Diamandi wczoraj wyjechał do Piotrogradu.

KONTRABANDA.

Sztokholm 11 (24) (PAT.) W Niemczech wydano znaczne obostrzenia w sprawie kontrabandy i kontrabandy warunkowej.

Rzym 12 (25) (PAT.) Z Neapolu donoszą o odkryciu wielkiej organizacji, zajmującej się przewozem kontrabandy do Austrii i Niemiec. W tych dniach usiłowano przewieźć 70 wagonów butów i sukna. Jako miejsce przeznaczenia była wskazana Wenecja. Wobec powstałych wątpliwości na statek wydelegowano komisję wojskową celem przeprowadzenia ładunku. W Wenecji kapitan okrętu wyraził chęć pozostania w porcie i wylądowania towaru. Odkryto również duży skład, należący do tejże organizacji, zawierający 300 beczek z kauczukiem i 20 beczek z bombami, zrzecznymi ukrytymi.

BROSZURY O NIEMCACH.

Sztokholm 11/24 (P. A. T.) Miejscowy wydawca Bonje wydał w języku szwedzkim dwie broszury, zawierające rosyjskie dokumenty urzędowe na temat: „Jak Niemcy traktowali Rosjan w czasie wypowiedzenia wojny i niemiecki sposób prowadzenia wojny“.

POWODZIE.

Półtawa 12/25 (P. A. T.) W powiecie perejasławskim wskutek przyboru Dniepra zatopione 10 nadbrzeżnych wsi wraz z polami i łąkami. Straty ogromne. W Krzemieńczugu przerwane groble na krańcach miasta, wskutek czego okoliczne wsie znalazły się pod wodą.

Szylselburg 11/25 (P. A. T.) Część jeziora ładoskiego, widziana stąd, jest już wolna od powłoki lodowej. Na Newie w kanale cesarza Aleksandra II otwarto żeglugę.

WYPADKI W PERSJI.

Teheran. 12 (25) (PAT.) Brak rządu wskutek usunięcia się gabinetu Musziruda-Doula wywołał ogólną konsternację. W tak poważnej chwili poseł angielski i rosyjski pełnomocnik wyjednali audiencję u szacha i prosili go o utworzenie gabinetu, który mógłby poradzić sobie z kryzysem i zapobiedz możliwym skutkom. Szach po konferencji z przedstawicielami obu mocarstw powierzył sformowanie gabinetu Saatudi-Doulemu. W mieście panuje silne wzburzenie wśród ludności perskiej i kolonii cudzoziemskiej, podzielonych na dwa obozy z powodu wojny, tudzież między Ormianami, obowiązanymi się ekscyzów i przygotowującymi się do samoobrony. Krążą pogłoski, które trudno sprawdzić, że Turcy wkroczyli do Kermanszachu i o przerzuceniu się na ich stronę niektórych plemion, tudzież o zatrzymaniu księcia perskiego Ropsa, uprzedzonego o kryzysie, który nie wiadomo na jaką stronę się obróci.

ZAKAZ WYWOZU.

Kopenhaga 12/25 (PAT.) Zakazano wywozu soli, aluminium, materiałów smolnych do barwienia i surogatów do wyrobu barwników, aniliny i jej związków, benzolu, krezolu, połączeń siarki i kwasu siarczanego, niklu, grafitu, tyglów grafitowych, nasion bawełny, oliwy itd. itd.

WSZELKIE DROGI PROWADZA DO CELU.

Sofja 13/26 (PAT.) Na drugi dzień po nieszczęśliwym upadku holenderskiego pełnomocnika, zakończonym śmiercią, poseł niemiecki usiłował w sposób bardzo energiczny zabrać klucze od archiwum sekretnej misji holenderskiej.

ZABÓJSTWO SANDAŃSKIEGO.

Sofja. 12 (25) (PAT.) Wczoraj zabity został przez nieznanego złoconę rewolucjonistę macedoński Sandański, w podróży do Neurokopu.

ZATARG JAPOŃSKO-CHIŃSKI.

Tokio. 13 (26) (PAT.) Premier ministrów oświadczył korespondentowi dziennika „Jamato“: Jeżeli Chiny odmówią spełnienia żądań Japonji, to Japonja podejmie środki do ich urzeczywistnienia.

Warszawa. 12 (25) (PAT.) Misja belgijska wyjechała z Warszawy.

Szkolnictwo polskie.

Wyższe szkolnictwo w Warszawie i we Lwowie.

Pod tym tytułem warszawski „Dzień“ pisze:

„Z ogłoszonego w pismach rosyjskich wywiadu gen.-gubernatora lwowskiego, hr. Bobrinskiego, dowiadujemy się o zamiarze rządowym przeniesienia uniwersytetu warszawskiego do Lwowa i naodwrot lwowskiego do Warszawy.

„W tutejszych kołach administracyjnych nie otrzymano jednak dotąd żadnych instrukcji w tym względzie, jakkolwiek — jak słyszeliśmy — z ewentualnością tą od dość dawna liczą się już profesowie tutejszego uniwersytetu rosyjskiego.

„Czy miałyby również nastąpić zamiana politechniki na lwowską, a także instytutu weterynaryjnego — jak dotąd, do Warszawy nie nadeszły żadne bardziej rzeczowe informacje.

„Wobec braku we Lwowie kompletu ciał profsorskich, znajdujących się w tej chwili w różnych miejscowościach Europy, ministerstwo oświaty zamierza dopiero układać nową listę profesorów, w przypuszczeniu, że ci wszyscy profesorowie zgodziliby się na przeniesienie ich do Warszawy“.

Prawa szkół polskich.

W sprawie szkół polskich „Kurier Warsz.“ otrzymuje z Piotrogradu następujące wiadomości:

„Z najkompetentniejszego źródła donoszą, że już w dniach najbliższych nastąpi udzielenie uczniom prywatnych szkół średnich w Królestwie Polskiem wszystkich praw i przywilejów, służących uczniom szkół rządowych, pod warunkiem, że egzaminy na świadectwa i na maturę będą składane pod nadzorem delegata ministerstwa oświaty. Rozporządzenie w tej mierze będzie na razie dotyczyło tylko szkół, będących pod zarządem ministerstwa oświaty. Zapewne wkrótce potem rozporządzenie będzie rozciągnięte na szkoły, będące pod zarządem innych ministerjów“.

W następnej depeszy „Kur. War.“ dodaje, że „nie tylko maturzystom szkół polskich przyznano prawa, jakie otrzymują wychowawcy szkół rządowych, lecz że i uczniowie innych klas będą otrzymywali świadectwa. Dla uzyskania takich świadectw, również zapewniających naszej młodzieży prawa szkół rządowych, należy zdać odpowiedni egzamin w obecności delegata okręgu szkolnego.

„W taki sposób uzyskane świadectwa z ukończenia 4-eh lub 6-ciu klas szkół polskich dają prawa wojskowe, uczniów aptekarskich, wstępu do seminarjów duchownych, ułatwia i skróca znacznie egzaminy przy uzyskaniu świadectw na nauczycieli ludowych, domowych, gymnastyki, wreszcie dadzą możliwość i prawo wstępowania na służbę rządową“.

Polskie archiwum wojenne.

„Kur. Warsz.“ donosi, że w Wiedniu zorganizował się komitet, który powziął sobie za cel gromadzenie materiałów, odnoszących się do wojny. Komitet zamierza uwzględnić udział Polaków w wojnie (sekcja wojskowo-polityczna), ale i jej skutki dla życia gospodarczego i kulturalnego (sekcja ekonomiczno-kulturalna, prasowo-literacka, oświatowa, pamiętnikarska i muzealna). Komitet zbiera:

1. Wszelkie druki polskie i obce, t. j. dzieła i broszury (treści politycznej, ekonomicznej, literackiej i t. d., także pieśni żołnierskie), dalej pisma ulotne, odezwy, obwieszczenia, programy, zaproszenia, afisze, klepsydry.

2. Czasopisma polskie (krajowe i emigracyjne), wycinki z czasopisu i dzienników obcych.

3. Materiały rękopiśmienne, jak pamiętniki, wspomnienia i zapiski, listy i kartki polowe żołnierzy i osób, które przeżywały wypadki wojenne, wykazy statystyczne dotyczące stosunków gospodarczych i kulturalnych, nadto wszelkie papiery urzędowe i rękopisy, dotyczące dziejów polskich komitetów narodowych, organizacji militarnych, oraz wychodźstwa wojennego.

4. Muzealia, t. j. ilustracje tak poważne, jak i karykatury, fotografie, widokówki, znaczki pocztowe, bony wojenne, noty bankowe, pieczętki, mapy, oznaki okolicznościowe, pierścionki, medale pamiątkowe, monety, rzeźby, plakiety, utwory muzyczne, itp.

Prezydium komitetu składa się z osób następujących: Dr. Oswald Balzer, ks. dr. Władysław Bandurski, dr. Kazimierz Chłędowski, ds. Kazimierz Kostanecki, dr. Kazimierz Twardowski, dr. Bolesław Ulanowski, sekretarz gen. Akademii Umiejętności w Krakowie.

Rzecz sama jest słuszną i poparcia godną. Już przed powstaniem tego komitetu w Warszawie utworzono sekcję prasową przy Centr. Komitecie Obyw. w tym samym zakresie pracy.

Ze wschodnich powiatów.

(Korespondencja własna „Słowa Polskiego“).

Uwagę ogółu galicyjskiego zajmują obecnie walki w Karpatach, od których wyniku zawisł los 8-miesięcznej kampanji. Zapomniano też prawie zupełnie o powiatach wschodnich, które pierwsze przecież spotkały się z okrucieństwami wojny obecnej, przetrwały czasy niepewności, zaczęły się z zamieszania otrząsać i nawet częściowo nanowo zagospodarowywać. Zapomniano, bo na oczach wszystkich była świeża a straszna ruina powiatów ze środka kraju i zachodu. A jednak powiedzieć o naszych stronach można, że ich nie minął jeszcze ciężar wojny. Choć żyjemy na tyłach wielkich armji i olbrzymiego frontu, czujemy ten ciężar i teraz dotkliwie.

Sierpniowa fala wypłoszyła z Czortkowa przedewszystkiem bogate żydostwo, dobrze utuczone na podolskich interesach, zostawiające bez swej pomocy tłum biednych gęsto miasto zaludniających. Z polskiej inteligencji zostali w znacznej liczbie urzędnicy i wogóle funkcjonariusze publiczni, którzy ani przypuszczali, że losy ich taką pójda koleją. Niema i tych, co prawda nielicznych, których wojna zaskoczyła na wywczasach wakacyjnych. O tych, których tchórz obleciał mimo, że w czasach pokojowych ogromnie na front się darli, niema co wspominać. Jest zatem prezydent sądu p. Soreb, radca skarbu Szeligiewicz, radca sądu Wiszniewski, inspektor szkolny Krukiewicz, kierownik syndykatu rolniczego p. Geringer, adwokat Grzybowski, księża Dominikanie i wielu innych.

Żyli dotąd wszyscy jak mogli, bez płac, bez dochodów i zasobów wielkich. Zasoby, przeważnie skromniutkie, jednak się wyczerpały i przyszła bieda, która zwłaszcza w zimie, gdy brakło opału, była bardzo dokuczliwa. Lasów bowiem w okolicy niema a o dostawie węgla i nikt nie marzy. Jednostki zaradzały dotąd kłopotom ogólnym, ale i one stoja wobec niemożności dalszej pomocy. Ktoś zatem o niej pomyśleć powinien. Myślą tutaj powszechnie, iż Komitet ratunkowy o rodakach nie zapomni.

Wiosna uwolniła nas od troski o ciepło, ale widma głodu nie zaspokoila. Widmo jego okazuje się nam coraz wyraźniej, bo o jakichś zarobkach obecnie niema co myśleć. Sąd trochę urzęduje, ale urzędnicy pensji nie dostają. Raz dano im jakieś wynagrodzenie w formie zaliczki, nikt jednak nie wie na jakie płace ta zaliczka była wypłacona. Jest urząd powiatowy, funkcjonuje urząd podatkowy i oto cały obraz życia w mieście, które ostatecznie prócz kilku domów spalonych i zrabowania opuszczonych domów i sklepów, znaczniejszych szkód nie doznało.

W powiecie czortkowskim stan podobny jak w mieście Czortkowie. Tu i ówdzie na folwarkach budynki gospodarskie spalone. Na ogół jednak jak na całym Podolu ziarna na zasiew dosyć, kartofli niezmiernie dużo tak, że można by dobrze zaprowiantować zniszczone powiaty od Lwowa poczynając ku zachodowi, gdyby była możność przewiezienia tych produktów koleją. Końmi bowiem skutecznie się to nie da, gdyż koni na ogół niema. — Krząta się

„syndykat rolniczy” czortkowski, lecz nie wiele dziś poradzi. Jest to jedyna instytucja społeczna, której toku czynności nie zatrzymano.

Na wsi zostali p. Cielecka z Byczkowic, Bogdanowiczowie z Kossowa, Ochoccy, Wyhowscy i bodaj, że wszyscy już wymienieni.

Jagielnica, miasteczko w tutejszym powiecie, doszczętnie zrabowana. Zbiory Karola Lanckorońskiego zdaje się zupełnie przepadły. Majątek ten poniósł olbrzymie straty. Resztek broni energicznie pełno mocnik p. Kubelka. Fabryka tytoniu stosunkowo nie dużo ucierpiała. Obecnie wyrabiają reszki tytoniu. Przy zajęciu miasteczka była w kasie znaczna gotówka, podobno około 160.000 kor. Los Jagielnicy podzieliło miasteczko Ulaszkowce.

Buczacz nie miał takiego szczęścia. Ten podolski „Karlsbad”, jak go burmistrz, sławny Stern, niewiedomo dla czego nazywał, w połowie spalony. Ratusz jednak, tak św. Jana lwowskiego barokiem przypominający, piękna stara cerkiewka drewniana i kapliczka barokowa z Matką Boską, która Kaniowski starosta miał wolami z Włoch przywieść, ocalały. W miasteczku pustka przeraźliwa. Żydzi buczaccy uciekli wcześniej od czortkowskich; wyjechała też cała inteligencja miejscowa. Został p. Stajowski, proboszcz i bazylianie. Kilka biedniejszych rodzin zostaje w nędzy ostatniej tak jak i w sąsiednich Monasterzyskach spalonych i zrujnowanych. Między Buczaczem a Pyszkowcami bili się od 24 sierpnia idąc ku Podhajcom i Niżniowu. 25 sierpnia niszczyły Monasterzyska wśród gwałtownej bitwy. Kilku z odważniejszych z pozostałych obywateli udało się do Lwowa o jakąś pomoc. Niestety niema dotąd żadnej. Ratunek dla tych opuszczonych jest konieczny.

Na wsi zostali Aleksander Potocki w Ossowcach, Szawłowski w Przewłocze, Gniewosz w Potoku, Przybysławski w Uniżu, Zaklika inspektor szkolny administrujący jeden z folwarków.

W Borszczowie nędzę wspiera p. Czarkowski-Golejewski. A jest jej dosyć, bo urzędnicy zostali prawie wszyscy i dzielą los wszystkich urzędników na prowincji nie dostających zaliczek na płace czy emerytury, jak we Lwowie. W okolicy Borszczowa są Gromnicki z Oléksiniec, rzadca Bileza, Bohdanowicz, Romanowski Kazimierz, dyr. dóbr Skala i jeszcze może kilku właścicieli ziemskich. Powiat nie należy do zniszczonych, chyba zubożony trochę rekwizycjami, zwłaszcza obecnie.

O Husiatyńskim powiecie da się powiedzieć tyle, iż miasteczka oba nie istnieją, spalone i zrównane z ziemią. Tu były pierwsze starcia poważne. Pozostał szpital i dziwnym zbiegiem okoliczności fabryka piór, a na uboczu kilka niewielkich domów. Pałac Góluchońskiego, marszałka, tak zwany Grabnik nie spalony, ale zniszczony. Sąsiednie Kopczyńce nie spalone. Tam też koncentruje się obecnie całe życie powiatu. Nędza duża, ale nie znalazła do tej pory opiekunów. W okolicy są w Jablonowie p. Florentyna Cieńska, Kazimierz Cieński, Kazimierz Horodyski i Poguccy Władysławostwo.

Wiosna się zaczęła, roboty w polu bardzo pilne, ale dużo do ich wykonania brakuje. A akcji pomocniczej, tak koniecznej wobec dzisiejszych warunków komunikacyjnych, mimo obietnic czynników rządowych, niema i tracimy nadzieję aby na czas była.

K. P.

Wiadomości bieżące.

— Kalendarzyk. Wtorek, 27 kwietnia. Rz. kat. Dziś: Peregryna W. Jutro: Witalisa M. — Gr. kat. Dziś: 14. Martyna. Jutro: 15. Arystarcha. — Słowiań-

— Bywajże zdrowa! — rzekł, podając jej rękę. Ona jednak cofnęła się i rzekła nieśmiało:

— Powiedz mi tylko... dlaczego musisz iść na wojnę?

— Czyż tego nie wiesz?

Potrząsnęła głową.

— Dziadunio o tem nie mówi, — szepnęła, patrząc w górę na niego, jak dziecko.

On milcząc utonął w tym wzroku; nagle słowik się ozwał, tuż przy nich, liście zaszemrały.

Ona stała przed nim bez ruchu, zaledwie ożywiona lekkim oddechem; tylko na dnie jej oczu w głębi drżała dusza. Ale on nie wiedział, co na niego tak patrzy.

— Powiedzże mi, — szepnęła wreszcie. — On chwycił gałąź zwisającą nad jej głową, oderwał liść jeden i rzekł:

— Na wojnę idę... za tę ziemię, za ciebie, za ten las — aby tu nie obcego nie weszło, i żadne słowo się nie ozwało, którego byś nie rozumiała, na to, aby tu zostało tak jak jest i jak zostać musi, jeżeli istnieć mamy; niezmaczone, słodkie, cudne powietrze Ojczyzny.

Ona dłońmi odgarnęła włosy i jakby dreszczem wstrząsnęła:

— Idź! — szepnęła — dobranoc!

— Dobranoc — a gdzie mógłbym spotkać cię znowu? — Objęła go za szyję:

— Ja tu zostanę, w domu. — Pocałował ją.

— Dobranoc ci! — Odjęła ręce od jego szyi. Późem rażno wyszedł w księżycową noc, a gdy się na końcu łąki oglądał, zdawało mu się, że piękna,

ski. Dziś: Boguła. Jutro: Żywiśława. — Wschód słońca o g. 5.12, zachód o g. 7.35, (czas ratuszowy). Długość dnia 14 godzin 23 minuty.

— Delegacja angielska zjechała wczoraj z Warszawy do Lwowa, aby na miejscu zbadać ogrom strat galicyjskich. Delegacja składa się z 3 osób: ks. Lidyi Barjałyńskiej (Jaworskiej), Msr. Hardta, pełnomocnika angielskiego Czerwonego Krzyża i sekretarza p. Mannarczewa, studenta uniwersytetu w Manchesterze, towarzyszy delegacji Msr. Cantab, korespondent „Daily Maily“.

Delegację przywitani we Lwowie przedstawiciele Komitetu Ratunkowego: prezes Pawlikowski i wiceprezesi pp. Grabski i Piniński.

Goście nasi informowali się szczegółowo o stanie kraju i wyrazili chęć przyścia z czynną pomocą doraźną ludności znajdującej się na bezpośrednim terenie działań wojennych.

Dziś delegacja udaje się do Przemyśla i jego okolic, gdzie ma zamiar otworzyć jadalnię dla ubogiej ludności. — Towarzyszyć wycieczce będzie p. Michał Pawlikowski.

Goście angielscy mają zamiar zabawić dłuższy czas w Galicji.

— Teatr w Kasynie miejskim — jak nam donoszą — daje dzisiaj znowu „Cnotliwą Zuzannę“, świetną operetkę, która za każdym pojawieniem się zmusza publiczność do hucznych oklasków i domaga się ponownienia jeszcze raz...

Jutro grana będzie po raz drugi doskonała komedia w 3 aktach W. Sardou p. t. „Nerwowie“, w której szerokie pole do popisu mają pp.: A. Zielińska, M. Sznage, W. Jaworski, J. Dobrzański, K. Okornicki i M. Pell. To przedstawienie uzupełnią produkcje muzyczno-wokalne pp. L. Rogińskiej, H. Millera i chóru „Echo“. Każde z powyższych przedstawień jest nader urozmaicone, miłe i wesołe.

— † Ludwik Glatman. Jak donosi „Kurjer Poznański“, zmarł w Krakowie w 58 r. życia Ludwik Glatman, historyk i publicysta. Był nauczycielem szkół średnich. Wiele prac drukował w miesięcznikach i pismach krakowskich. Przez dłuższy czas prowadził „Tygodnik Ziemi Sanockiej“.

— † Karol Olszewski. „Kurjer Poznański“ z dn. 31 marca donosi o zgonie Karola Olszewskiego, profesora chemii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zmarł w Krakowie z końcem marca.

W ś. p. Karolu Olszewskim traci nauka polska wybitnego pracownika na polu chemii. Urodzony w r. 1846 w Tarnowskim, po ukończeniu tamtejszego gimnazjum kształcił się w uniwersytecie Jagiellońskim, przy którym w r. 1871 został asystentem chemii. Po krótkim pobycie za granicą Karol Olszewski wraca do Krakowa, gdzie w r. 1876 obejmuje katedrę chemii. Z jego doświadczeń sławę zjednały mu doświadczenia dotyczące skraplania gazów. Doświadczenia te doprowadziły do oznaczenia warunków, w których dokonywa się skraplanie gazów, uważanych za najtrwalsze jak tlen, azot, wodór. Skroplił rzeczywiście wodór i helum. W przedmiocie tym ogłosił: „O ciśnieniu krytycznym wodoru“, „O własnościach fizycznych tlenu ciekłego“, a nadto: „Wpływ temperatury na przewodnictwo galwaniczne wody“, „Bateria galwaniczna nowego pomysłu“. „Przyczynek do wykrycia arsenu zapomocą prądu elektrycznego i w. in.

dziecięca postać stoi jeszcze w tem samym miejscu, gdzie ją zostawił, nieruchoma w najczarniejszej bramie lasu.

Zamknąłem książkę i przez szeregi chat patrzyłem w posępny dzień. Gabriel oparł na moim ramieniu ślicznie odczyszczony karabin. Błyszczał po prostu. Ja jednak pamiętny przeczytanej rzeczy, zapytałem:

— A cóż znaczy ten uschły liść?

— Wcale nie uschły, zielony, równie zielony jak był w czerwcu!

— I ty nie byłeś tam więcej?

— Stronica sto trzynasta — odparł z uśmiechem.

Przerzuciłem kartki. Ach, znowu wiersz!

Stronica 113.

Choćby jak wtedy słowika śpiew
Z blaskiem księżycy spłynął do jaru,
I ona znowu w zacięciu drzew
Śród nocy letniej stanęła czaru,
Choćbym ja sam śród upojenia
Droge odszukał ścieżki dzikimi,
To ona przecie pod lasu sklepienia
Nie zesła by do mnie, nie tchnęłaby ziemi!

— A gdyby przecie zesła? — spytałem.

— To chwycimy za broń! Las i rusalka w ręku przeciwnika.

Przekład W. M.

MAŁY FEJLETON.

T. Storm: Zielony liść.

(Dokończenie.)

Wreszcie zatrzymała się czekając na niego i bez słowa podała mu rękę poza siebie. Tak szli dalej. Plusk jakiś doleciał z daleka:

— To łódź przewoźnika — rzekła dziewczyna — tam w dole leży zatoka. — Wkrótce mógł rozróżnić uderzenia wioseł. Potem nagle, jakby rozsunięły się drzewa i wyszli na otwartą łąkę, która w słodkim świetle księżycy stała im się pod stopy. Cała płaszczyzna osrebrzona była rosą, tylko ścieżka wiodąca do zatoki przecinała ją ciemnym pasem. Na wodzie drżał most przerzucony odbiciem księżycy a łódź przewoźnicza wracająca od przeciwnego brzegu, wpływała właśnie ciemną plamą w tę smugę jasności. Gabriel chciał spojrzeć na przeciwny brzeg ale mroczny opar przesłaniał go zupełnie.

— Jesteśmy na miejscu — rzekła dziewczyna, wysuwając rękę z jego dłoni, — widzisz stąd ścieżkę do promu, nie możesz zmylić drogi.

Stała w cieniu, ale przy pełni światła, jakie zalewalo przestwór za lasem, mógł zobaczyć całą jej postać i każdy jej ruch. W biegu założyła warkocze jak wianek na głowę i w tej chwili wydała mu się tak pełną powagi dziewczycą, że oczu od niej oderwać nie mógł, gdy drogę mu wskazywała w księżycowe światło, którą miał iść.

S. p. Karol Olszewski, cały swój majątek (200 tysięcy koron) zapisał Akademii Umiejętności.

— **Choroby zakaźne we Lwowie.** W czasie od 19 do 25 b. m. rozpoznano we Lwowie jeden przypadek cholery azjatyckiej u pracznicy przybyłej z Turki. Choro- nie mieszkała we Lwowie i wprost z dworca uda- ła się do szpitala.

Wypadków ospy wśród mieszkańców Lwowa nie było. Rozpoznano ją natomiast znowu u 3 wię- niów w więzieniu przy ul. Batorego, u jednej huculki, przybyłej z Karpat i u dziecka z Kozic powiatu lwow- skiego na granicy powiatu gródeckiego. Huculka zmarła. Wszyscy chorzy pozostają w leczeniu w szpi- talu powszechnym.

Również na tyfus plamisty nie zachorował nikt z mieszkańców Lwowa. Przybyli natomiast do szpi- tała 3 chorzy więźniowie z więzienia przy ul. Bato- rego i huculi i 2 osoby z dalszych powiatów. Jedną z nich jest restaurator z Halicza. Zmarło 3 więźniów, którzy dawniej zachorowali.

Tylus brzusznego zgłoszono 1 przypadek lwow- ski i 3 obce, z tych 1 więzień z więzienia przy ul. Ba- torego.

Na szkarlatynę nie zachorował nikt, podobnie jak i w poprzednim tygodniu.

— **Ochronne szczepienie ospy** odbywało się ubie- głego tygodnia we wszystkich dzielnicach miasta. — Oprócz tego w sanitarnym departamencie magistra- tu poddała się szczepieniu znaczna liczba osób doro- słych i dzieci, przeważnie ze sfer inteligentnych.

— **Szczepienie ospy w Zamarstynowie.** Z powodu stwierdzenia przypadku ospy na wsi w gminie Za- marstynów fizykat miejski na zarządzenie prezydium miasta zajął się szczepieniem ospy w Zamarstynowie. Na miejsce udało się wczoraj dwu lekarzy miejskich, którzy dokonują tam z jednej strony szczepienia do- browolnego zgłaszających się w urzędzie gminnym, z drugiej zaś szczepienia przymusowego wszystkich od domu do domu w okolicy, gdzie zdarzył się przy- padek ospy.

— **Złodzieje ze Zniesienia.** (Z sali sądowej). Przed zwykłym trybunałem sadu karnego stawali wczoraj 20-letni Zygmunt Polityło i 17-letni Władysław Pa- szek oskarżeni o kradzież. Spółka ta, wyszkolona w fachu złodziejskim, bo obaj już kilkakrotnie karani za kradzież, operowała przeważnie na Zniesieniu. Tam zginęło Lejbie Grünbergowi 17 worków soli wartości 180 koron, sąsiadowi jego Sisry Strömowi, skradzio- no rozmaite wiktualie na 80 kor., Chaimowi Katzowi znów zginęło 4 pudy parafiny i t. d. Złodzieje zaję- dziali pod sklepy wózkami i to właśnie ich zdradziło. Ślady kół wózka prowadziły do mieszkania Polityły, gdzie znaleziono resztki skradzionych rzeczy. Obaj oskarżeni stanęli na stanowisku „negatywnem”, wy- pierając się wszelkiej winy a celował w cynizm Pa- szek, aczkolwiek młody chłopak, jednak „kutły na 4 nogi”. Nie pomogły im jednak wykryty wobec zeznań świadków. To też trybunał po naradzie skazał Polity- łę na 1 rok ciężkich więzienia a Paskę na 10 mie- sięcy z policzeniem aresztu śledczego. Rozprawę pro- wadził r. Franke, oskarżał prok. dr. Paklikowski.

Franciszek Urbanek

dzierżawca i właściciel dóbr Skołoszów

zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł po krótkich i ciężkich cierpieniach dnia 25 kwietnia 1915 r. w 72 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 27 kwie- tnia br. o godzinia 10 rano (czas ratuszowy) z do- mu żałoby przy ul. Sieniawskiej 1.1 na cmentarz Łyczakowski, na który zapraszają w głębokim smut- ku żona z córką i synem 670

Ostatnie wiadomości.

Warszawa 12 (25) (PAT.) Misja belgijska zwie- dzała osobliwości miasta, odwiedziła miejscowe laza- rety i zrobiła wycieczkę do Wilanowa celem obejrze- nia pałacu króla Jana Sobieskiego. Podczas przeja- zdu misji przez miasto tłumy ludności witały Belgi- czyków.

Piotrogród 12 (25) (PAT.) Żaloga parowca szwe- dzkiego „Frok”, zatopionego przez niemiecką łódź podwodną, w całości ocalała. Według informacji do- wódcy parowca, łódź niemiecka miała napis „26”.

Cetynia. 12 (25) (PAT.) Austrijska łódź pod- wodna d. 9 (22) zatrzymała i zrewidowała parowiec włoski „Jolanta”, kursujący między San Giovanni di Medua i Skutari. Rewizji okretu, idącego pod fla- gą włoską, Austriacy dokonali na albańskich wodach terytorjalnych, przez co pogwałcili neutralność al- bańską.

Sofia. 13 (26) (PAT.) Agencja bułgarska zaprze-

cza pochodzącym z Saloniki pogłoskom, jakoby sześć wagonów amunicji i łodzie podwodne rozebrane mia- ło być dostawionych przez Bułgarię do Turcji.

Wiadomości o Polsce i o Polakach.

WIELKIE KSIĘSTWO POZNANSKIE.

(Ciąg dalszy.)

Kolonista nie może sprzedać swej posiadłości bez zezwolenia komisji, niewolno mu też dzielić jej pod żadnym pozorem.

Do roku 1901 kupowała komisja tylko majątki większe, od tej daty zaś zaczęła kupować również gospodarstwa włościańskie.

Gdy działalność komisji kolonizacyjnej wyda- wała się rzadową niewystarczającą, zastosował nowe środki w walce o ziemię. W roku 1902 sejm uchwalił specjalny fundusz 100 milionów marek „celem skupy- wania w prowincjach Poznańskich i Prusach Zachod- nych dóbr jako domen i lasów rządowych i celem pokrycia kosztów pierwszego urządzenia tych domen i lasów”.

W roku 1904 uchwalił sejm ustawę, zawierają- cą przepisy dotyczące osadnictwa w 7-miu prowinc- jach wschodnich Prus i w Westfalii.

Na mocy tej ustawy na wybudowanie nowego domu mieszkalnego na nabytej ziemi potrzebn jest pozwolenie wydziału powiatowego. W Poznańskim i w Prusach Zachodnich: prócz tego wydział powiato- wy może udzielić pozwolenia na budowę tylko wów- czas, jeśli kolonista przedstawi świadectwo prezesa regencji, że pobudowanie osady nie sprzeciwia się ce- lom ustawy z dnia 26 kwietnia 1886 roku o popieraniu kolonizacji niemieckiej. Ustawa ta równa się zatem zupełnemu wzbronieniu tworzenia nowych osad przez Polaków. Stała się ona powodem głośnej swego cza- su sprawy z wozem Drzymały, który, nie mogąc po- budować domu, zamieszkał w wozie.

Wreszcie dnia 20 marca r. 1908 uchwalił sejm u- stawę, dającą prawo rządowi nabywania gruntów w drodze wywłaszczenia, zaś sama ustawa stwarza dwa nowe fundusze: 1) dla tworzenia wielkich niemie- ckich dóbr rentowych (50 milionów marek) i 2) dla przemiany niemieckich gospodarstw włościańskich na włości rentowe, tudzież dla osiedlania niemieckich robotników włojskich (75 milionów).

Osadnictwo germanizacyjne prowadzi też od r. 1891 komisja generalna w Bydgoszczy. Powołana do tworzenia włości rentowych na podstawach wspól- nych w całych Prusach, osiedlała ona, początkowo kolonistów bez względu na ich narodowość, od roku 1895 poczęto robić Polakom różne trudności, a od r. 1901 postanowiono wyłączyć Polaków bezwarunko- wo od tworzenia przy pomocy państwa włości ren- towych.

W tym samym kierunku co komisja kolonizacyj- na i komisja generalna w Bydgoszczy działają liczne instytucje prywatne i spółki niemieckie.

Zę strony polskiej są usiłowania przeciwstawi- enia całemu temu aparatowi pochłaniającemu ziemię polską samoobrony narodowej. Od roku 1897 istnieje „Bank parcelacyjny”, który wykupuje zagrożoną majątki polskie oraz majątki niemieckie i parceluje je między włościan polskich, istnieje „Spółka rolników parcelacyjnych” oraz szereg firm prywatnych (wśród nich najsilniejsza Drwęski i Langner) oraz drobnych spółek parcelacyjnych polskich. Instytucje polskie walczą oczywiście z trudnościami finansowymi, a od czasu ustawy z r. 1904, z przeszkodami ze strony rza- du. Wobec ustawy wzbraniającej budowania no- wych osad, polskie instytucje prowadzą tylko parce- lacje t. zw. „sąsiedzką”, oraz zużytkowują budynki dworskie na osady dla kolonistów, na co w myśl wy- roku najwyższego trybunału administracyjnego po- zwala ustawa z r. 1904.

Garros.

Wziety niedawno pod Courtrai we Flandrii przez Niemców do niewoli — jak wiadomo — Garros, był lotnikiem którego imię w ciągu ostatnich lat nie schodziło ze szpalt pism sportowych, ustawicznie da- jąc znać o sobie, z racji bądź jakiejś wspaniałej napo- wietrznej wycieczki, bądź nowego rekordu, bądź też niewidzialnego jeszcze triku.

Początek kariery lotniczej Garros'a datuje się od roku 1911: kiedy zaczął latać na maleńkim aparacie Santos-Damonta „Démoteille”. Już ta jedna oko- liczność, że na aeroplanie tym zdał on doskonale eg- zamin na pilota, mówi bardzo dużo: przy trudności kierowania monopłanikiem, zbudowanym specjalnie do ograniczonych celów sportowych, wloty na nim uda- wały się nie wszystkim lotnikom, nietylko początku- jącym, ale nawet wytrawnym. Po odbyciu tournée z demonstracjami po Ameryce, Garros przerzucił się do monopłanu Bleriota i brał udział w lotach: Paryż- Madryt, Paryż-Rzym i w europejskim locie okre- znym.

W tymże roku 1911 objężdża już z monopłanem

Bleriota Brazylię, Chili i Argentynę, demonstrując wszędzie swoją sztukę. Do tego czasu odnosi się tak- że, między innymi, jego pierwszy rekord wysokości, 3910 metrów, postawiony w Paranie. W r. 1912, Ga- ros, unosząc się w burzę, zdobył doroczną nagrodę Francuskiego Aeroklubu. Utrzymując się przez cały rok jako rekordman wysokości, sam poprawia swój rekord, najprzód do 5000 metrów, następnie zaś pod- czas wlotów w Tunisie — do 5610 metrów. W roku 1913 zwrócił na siebie uwagę wyjątkowym przelo- tem przez morze Śródziemne, z Marsylii ponad Kor- sykę i Sardinję do Bizerty i Tunisu (nieprzerwanie 800 km. w 7 godz. 55 m.) a potem dalsza podróż do Włoch. W końcu, w r. 1913, Garros wsławił swoje imię, jako jeden z najświetniejszych bohaterów „mar- twej pętlicy” w powietrzu...

Nie wiadomo dlaczego Garros dostał się do nie- woli. Można jednak napewno powiedzieć, że ta poka- żna zdobycz nie na darmo dostała się Niemcom. Ga- ros przedtem już brał udział w licznych wycieczkach wywiadowczych, stale gromiąc wrogów na ziemi i zadając ciężki tym niemieckim lotnikom, którzy mu wlatyli w drogę lub też pchali się w granice uszyko- wania wojsk francuskich. I teraz, niewątpliwie, cho- dziło o rzecz poważną, dla której trzeba było ryzyko- wać wszystko. A wspomnieć należy, że cała bojowa robota aeroplanów musi się teraz odbywać w sferze skutecznego ognia z ziemi, nie tylko armatniego, ale nawet karabinowego dlatego, że tak artyleryjskie po- ciski, jak i karabinowe kule łatwo dosięgają 1500 met- nad ziemię latanie zaś wyżej jest bezcelowe: źle się widzi podczas rekonesansu i trudno trafić w upa- trzony cel bombami.

W praktyce wojennej bywały wypadki, że io- tnicy, ażeby bomb nie rzucać daremnie, zniżali się na paręset metrów, a jeden z angielskich awiatorów, który wysadził w powietrze zeppelinowski hangar w Friedrichshafen, zniżył się nawet do kilkudziesięciu metrów, gdzie go, co prawda, postrzelili i wzięli do niewoli. Można przypuszczać, że i w danym wypa- dku, z Garrosem, zaszło coś podobnego. Tak, czy inaczej, należy oczekiwać szczegółów, które potwier- dza zapewne, że Niemcy za tę zdobycz drogo musieli zapłacić.

STOSUNKI GOSPODARCZE.

Położenie Zagłębia Dąbrowskiego.

Drogą na Szwajcarię z kół polskich, mających związek z komisją Rockefellera, „Nowa Gazeta” o- trzymała obszerny opis stosunków w Zagłębiu.

Zagłębie należy do tych obszarów Królestwa Polskiego, które aczkolwiek również zajęte zostało przez nieprzyjaciela, to jednak terenem akcji nie by- ło, a przez to wielu uważa je za zakątek kraju, który mniej, niż inne wskutek wojny ucierpiał. Tymczasem tak nie jest. Położenie w Zagłębiu jest wprost rozpa- cziwe.

W memoriale włożonym komisji Rockefellera w styczniu, a zawierającym charakterystykę poło- żenia, wytworzonego w Zagłębiu Dąbrowskim przez wojnę europejską, autorzy skreślili obraz nędzy w tym zakątku.

W streszczeniu umotywowanych danych, me- moriał stwierdza:

1) że największą bolączką Zagłębia Dąbro- wskiego jest niedostateczne zaprowiantowanie przez miejscową produkcję;

2) że wielką trudność stanowi absolutny brak pieniędzy z powodu niemożności skomunikowania się z bankami i innymi źródłami;

3) że pozwolenie importowania z Niemiec, u- dzielone warunkowo, wogóle nie może być uważa- ne za coś stałego, niezależnie zaś od tego traci ono na znaczeniu wobec niemożności nabywania towa- rów dla braku gotówki;

4) że chociaż ta część Polski nie była jeszcze we właściwej linii bojowej, ma ona cięższe warunki by- tu z powodu swego odcięcia od reszty kraju, niż in- ne okolice, w których właściciele mieli możność ze- brania zapasów dla zaspokojenia osobistych potrzeb;

5) że przemysł, pozbawiony rynku pieniężnego, nie jest w stanie zatrudniać robotników. Kopalnie pracowały do 12 listopada 1914 r., kiedy to władze wojskowe niemieckie zniszczyły „ze względów stra- tegicznych” wszystkie maszyny wyciągowe i wywo- łały przez to bezrobocie około 50.000 robotników. Miejscowość została pozbawiona węgla, a kopalnie zmuszone są wydać znaczne kwoty na naprawę, przyczem nastąpi kilkomiesięczna przerwa w wydo- bywaniu węgla;

6) że Zagłębie ucierpiało znacznie z powodu re- kwizycji;

7) że pola zostały częściowo stratomowane, wsku- tek czego będzie można w tym roku uprawiać naj- wyżej 60 proc. urodzajnej ziemi.

Taki opłakany stan rzeczy panował w stycz- niu, odtąd położenie się jeszcze bardziej pogorszyło, przeważnie z powodu niemożności zaprowiantowa- nia Zagłębia.